

## „DZIENNIK CHICAGOSKIEGO”

Piątek, dnia 3 Czerwca 1892.

Dwadzieścia tysięcy mil  
PODMORSKIEJ ZEGLUGI.

— Przez —

JULIUSZA VERNE

(Ciąg dalszy).

Zachwyceni byliśmy rezultatem naszego polowania. Ned rozradowany zamierzał wrócić znów jutro na tę czarodziejską wyspę, bo chciał z niej zabrać wszystko, co miało cztery nogi, a dało się jeść. Ale nie liczył na wypadki.

O szóstej wieczorem powróciliśmy na brzeg; łódź nasza stała gdzieś ją zostawili, a Nautilus jakby jaka długa skała leżał na morzu o jakie dwie mile od brzegu. Ned wziął się do wielkiej sprawy, do przyrządzenia obiadu — a znał się na tem wybornie. Upieczone na węglach kotlety wydawały rozkoszną woń rozlewającą się w powietrzu.

Gotów byłem iść za przykładem Kanadyjczyka i ekstazyować się nad pięcną świeżą wieprzowiną! Można mi to wybaczyć, jak ja wybaczyłem Kanadyjczykowi i dla takich samych pobudek. Koniec końców obiad mieliśmy doskonały — a przecież go nie zepsuła para grzywaczów, ani ciasto sagowe, owoce: chlebowy, mangowy i kilka ananasów. Do picia mieliśmy sok przefermentowany z pewnego rodzaju orzechów kokosowych, który nas wesoło usposobił. Zdaje się nawet, że pojęcia moich towarzyszy straciły nawet już coś ze zwykłej jasności.

— A co, żebyśmy też nie wrócili na noc do Nautilusa, mówił Conseil.

— To lepiej nigdy już tam nie wracać! dodał Ned Land.

W tej chwili upadł kamień przy nas, i przerwał rozwodzenie się oszczepnika.

XXII.

## Piorun kapitana Nemo.

Spojrzelśmy w stronę lasu, nie podnosząc się — jednak moja ręka wstrzymała swój ruch ku ustom, Ned nie zatrzymał swojej.

— Kamień nie może spaść z nieba, rzekł Conseil, chybaby był aerolitem.

Poparł tę uwagę drugi kamień, starannie zaokrąglony, wytrącając Conseilowi z ręki soczyste udko grzywacza.

Zerwaliśmy się wszyscy gotowi z fuzyi odpowiedzieć na wszelką zaczepkę.

— Czy to mały? zawył Ned-Land.

— Coś bardzo podobnego, odpowiedział Conseil, bo to dzicy.

— Do łodzi! zawołałem, zwracając się ku morzu.

Istotnie trzeba było się cofać, bo o sto kroków ledwie od nas, na wyjściu z gaju zasłaniającego widnokrąg z prawej strony, pokazało się ze stu dwudziestu krajowców uzbrojonych w łuki i proce.

O jakie dziesięć sążni od nas stało czołno nasze. Dzicy zbliżali się nie biegnąc, ale nie poskąpili nam oznak zaczepnych: gradu strzał i kamieni.

W jakie dwie minuty byliśmy już na brzegu. Coprędzej znieśliśmy nasze zapasy i broń do czołna, zepchnęliśmy je na wodę i założyliśmy wiosła. Ledwieśmy nieco odpłynęli, gdy około stu dzikich weszło we wodę do pasa wyjąc i grożąc nam gestami. Spojrzałem na Nautilusa, żeby zobaczyć, czy zbliżający się goście nie wywołają na pokładzie jakiego ruchu. Ale nie! Ogromna machina leżała na wodzie, nikt się na niej nie pokazał.

W mało co więcej jak kwadrans byliśmy już na pokładzie; wejście było otwarte. Przyczepiliśmy łódź i weszliśmy do środka. Udałem się do salonu, w którym brzmiała muzyka. Był tam kapitan Nemo schylony nad organami zatopiony w zachwycie muzycznym.

— Kapitanie! zawołałem.

Nie słyszał mnie.

— Kapitanie! powtórzyłem dotykając jego ramienia

— Ach! to pan, rzekł drgnawszy i obracając się ku mnie. No i cóż? powiodło się polowanie, na zbieranie roślin.

— Dobrze poszło wszystko, odparłem, ale na nieszczęście sprowadziliśmy za sobą gromadę dwunogich istot, których bliskość niepokojąca mi się zdaje.

— Istot dwunogich?

— Dzikich.

— Dzikich! rzekł kapitan ironicznie. I cóż się pan dziwisz, żeś spotkał dzikich, wstępując na jedną część kuli ziemskiej. A gdzie ich nie ma? A wreszcie czy ci, których dzikimi pan nazywasz, gorsi od innych.

— Ależ kapitanie!...

— Co do mnie, spotykałem ich wszędzie.

— Więc jeśli pan nie chcesz przyjąć ich na pokładzie Nautilusa, to trzeba przedsięwziąć pewne środki ostrożności.

— Uspokój się pan, panie profesorze, nie ma się o co kłopotać.

— Ale ich jest porządna gromada.

— A ileż mniej więcej?

— Najmniej stu.

— Panie Aronnax, rzekł kapitan Nemo kładąc znów palce na klawisze — niech się tu zbiegną wszyscy krajowcy Papuazyi! Nautilus się ich nie obawia.

Palce kapitana zaczęły przebiegać klawisze, ale uważałem, że dotykał tylko czarnych, co dało melodyi bardzo wydatny charakter szkocki. Zapomniał o mojej obecności, a ja też nie miałem zamiaru rozpraszać jego marzenia.

Wyszedłem na pokład. Noc już zapadła, bo pod tą szerokością słońce nagle zachodzi, i nie pozostawia zmierzchu. Wyspa Gueboroar przedstawiała się jak za mgłą — ale liczne ognie rozpalone na brzegu, wskazywały, że dzicy nie myśleli się oddalić. (C. d. n.)

## Protekcya a wolny handel.

Rozprawa Henryka George.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział IV.

Protekcya w powszechnem zastosowaniu.

Ażeby zrozumieć jaką sprawę, dobrze jest najprzód zastanowić się nad nią zewnątrz i zbadać jej stosunki na zewnątrz, nim się weźniemy do szczegółów. Postąpmy w ten sposób z teorią protekcji.

Protekcya o ile ten wyraz oznacza pewną politykę krajową, oznacza nakładanie ceł na przedmioty przywożone celem ochronienia od konkurencji własnych fabrykantów takich przedmiotów. Zwolennicy protekcji zapewniają, że celem zwiększenia dobrobytu kraju, potrzeba postarać się, aby ten kraj sam produkował wszystko, co tylko zdoła i że w tym celu przemysł krajowy potrzeba chronić przed konkurencją przemysłu zagranicznego. Również twierdzą (przynajmniej w Stanach Zjednoczonych), że należy robotników bronić taryfami cłowami od konkurencji towarów produkowanych w innych krajach, gdzie płace robotników są niskie, ażeby tym sposobem robotnikom tym wyrobić płace jak najwyższe. Nie sprzeciwiając się jeszcze tej teorii, obaczmy, jakie zastosowanie ona ma na zewnątrz.

Teoria protekcji, należy na to uważać, jest prawem ogólnem równie ważnem w jednym kraju, jak w drugim. Jakkolwiek zwolennicy protekcji w Stanach Zjednoczonych zazwyczaj rozwodzą się nad „amerykańską protekcją” lub „brytyjskim wolnym handlem”, to przecież protekcya ma ważność dla każdego kraju. Amerykańscy zwolennicy protekcji posługują się wywodami zwolenników protekcji zagranicznych, a nawet jeśli przyznają, iż zagraniczna protekcya dla nas jest szkodliwą, powiadają, że jest to przykład, który powinniśmy naśladować. Dowodzą, że (przynajmniej do pewnego stopnia rozwoju kraju) protekcya wszędzie dla kraju jest zbawienną, a wolny handel wszędzie szkodliwy; że kraje, w których się powodzi, powodzenie swe zawdzięczają protekcji i że wszystkie kraje, które chcą sobie powodzenie zapewnić, powinny zaprowadzić protekcją. Ażeby wywody te były słusznymi, muszą one mieć zastosowanie ogólne, gdyż niedorzecznością byłoby twierdzić, że teoria wzrostu dobrobytu i rozwoju kraju da się zastosować w jednych krajach, a w drugich nie.

Byłem ja przez wiele lat po dojeździe do pełnoletności zwolennikiem protekcji, a przynajmniej sądziłem, że nim byłem, gdyż bez należytego zastanowienia się nad tą kwestją, uwierzyłem, jak to wielu czyni, wywodom innych. O ile jednakże wie-